

# Jeśli mówią, że wariat, uwierz!



ICCHOK LEJB PEREC

OPOWIADANIA CHASYDZKIE I LUDOWE

## *Jeśli mówią, że wariat, uwierz!*

TŁUM. MICHAŁ FRIEDMAN

Pytacie mnie o Mojsze, syna Josła? Chodzi o to, żeby go wyswatać? Dobrze, bardzo proszę! Zresztą kogo mielibyście o to pytać, jeśli nie mnie. Był moim przyjacielem. I to jakim! Nawet jego ojca, który był sędzią, znałem bardzo dobrze. Sędzią był u nas do ostatnich dni swego żywota. I chociaż był, oby mi wybaczył, przeciwnikiem chasydów<sup>1</sup>, to przyznać trzeba, że głowę miał tęgą. Taki człowiek mógł sobie pozwolić na to, żeby być *mitnagedem*<sup>2</sup>.

Z kabały się wyśmiewał, ale ja mimo to czułem do niego ogromne zaufanie. Był Żydem starej daty i nas młodych chciał trochę zastraszyć.

Do rebebo — cadyka<sup>3</sup>, w odróżnieniu od chasydów, nie jeździł. Sam był porządnym, sprawiedliwym Żydem.

I jak żarliwie studiował *Pismo*! Owijał sobie głowę ręcznikiem (inaczej — powiadał — mózg by wyschnął i pękł). Przykuty do krzesła wytrwale studiował. Oczy mu przy tym błyszczały. Spod długich, gniewnych brwi leciały iskry. O czym teraz myślicie?

Zastanawiacie się, czy Mojszele pochodził z nobliwej rodziny, z dobrego domu? Jak najbardziej! Jeśli zaś chodzi o niego samego, to nie bardzo był nobliwy. I choć serce mnie boli, muszę gwoli prawdy powiedzieć, że nie zawsze mówił do rzeczy.

Widocznie zabrakło mu w mózgu jakiejś klepki.

Za młodu także miał tęgą głowę do nauki. Tygodniowy materiał nauki opanował już pierwszego dnia. Ale co wariat, to wariat. W każdym jego ruchu, w każdym postępku uwidoczniło się to. Tak samo jak ojciec, miał długie brwi i gorejące oczy. Była jednak między ojcem a synem duża różnica. Ojciec był z natury rozsądnym człowiekiem, a Mojsze był daleki od rozsądku. Był po prostu stuknięty. Oderwany od rzeczywistości, mógł godzinami wpatrywać się w niebo. Sunie, na przykład, po niebie zwykła chmura, a Mojszele dostrzega w niej zmarłego stryja. Czasami widzi w chmurze arcykapłana Arona albo dla odmiany zwyczajnego capa. Czego zresztą nie potrafił zobaczyć w chmurach? Jeśli niebo jest czyste, bez chmur i obłoków, on powiada, że widzi biały *parochet*<sup>4</sup>, który zawieszony jest w święto Rosz-haszana<sup>5</sup>.

Zimą całymi dniami siedział w oknie i gapił się na śnieg. Twierdził, że dostrzega w śniegu brylanty. O innych jego dziwactwach już nie wspomnę.

Nie mam zamiaru zabierać wam dużo czasu, więc postaram się streścić dzieje mojej przyjaźni z Mojszele.

<sup>1</sup>*chasyd* a. *chasid* — pobożny członek ruchu mistyczno-religijnego utworzonego w połowie XVIII wieku przez Izraela Baal Szemtowa. [przypis tłumacza]

<sup>2</sup>*mitnaged* (lm: *mitnagdīm*) — przeciwnik chasydyzmu. [przypis tłumacza]

<sup>3</sup>*cadyk* — mąż sprawiedliwy, przywódca chasydów. [przypis tłumacza]

<sup>4</sup>*parochet* — zasłona wisząca nad Świętą Szafą w bóżnicy, zwaną też Arką Przymierza. W niej znajdują się zwójce *Tory*. [przypis tłumacza]

<sup>5</sup>*Rosz-haszana* — żydowski Nowy Rok, nazywany też Świętem Trąbek; Święto upamiętnia pierwszy dzień stworzenia świata; Rosz-haszana Bóg ocenia ludzi i zapisuje ich losy w dwóch księgach: sprawiedliwych wpisuje do *Księgi Życia*, grzeszników do *Księgi Śmierci*; pozostali ludzie mają 10 dni na poprawę (czas do Jom Kipur, Dnia Pojednania). [przypis edytorski]

Obaj ożeniliśmy się w tym samym tygodniu. Ja po ślubie pojechałem do teścia, u którego byłem na należytych wikcie. Mojszele natomiast postarał się o posadę melameda<sup>6</sup> na miejscu.

Będąc u teścia, zupełnie o nim zapomniałem.

Po pewnym czasie w rodzinie teścia coś się popsulo. Powstały jakieś intrygi i ja dałem się w nie wciągnąć. Potem miałem także własne kłopoty. Dziecko mi, niestety, umarło i współżycie z żoną zaczęło się niedobrze układać. W końcu doszło do rozwodu. Nim się obejrzałem, zaczęli mi swatać nową żonę. Tym razem z rodzinnego miasta.

Proponuję mojej rozwiedzionej żonie, żeby dzieci nasze pozostały przy niej. Ona się nie zgadza. Idziemy do rabina. Ten, po przeprowadzeniu rozprawy sądowej, orzeka, że dzieci przez trzy lata mają pozostać przy matce.

Wyjeżdżam zaraz do rodzinnego miasta i pierwsze kroki kieruję do *beit-hamidraszu*<sup>7</sup>.

I kogo spotykam?

Oczywiście, że Mojszele. Pytam go:

— Jak ci się powodzi?

— Tak sobie.

— Masz już dzieci?

— Nie!

— Dlaczego?

— Nie wiem.

— To co zamierzasz zrobić?

— Nic.

Słyszeliście kiedyś taką odpowiedź? Nie rezygnuję jednak i dalej go pytam:

— Pojedziesz w tej sprawie do cadyka?

— Mój ojciec nie jeździł, to i ja nie pojedę.

No i masz ci. Skoro tato nie jeździł do cadyka, to i on nie pojedzie.

Nie daję za wygraną.

— Czym to wytłumaczysz?

— Mam taki wewnętrzny nakaz.

Słucham go i nie wierzę własnym uszom. Kiedy chodzi o dzieci, to nawet chrześcijanie jeżdżą do rebege. U mego rebege zdążyłem w ciągu trzech lat zobaczyć, bez przesady, ponad dwadzieścia osób z ogolonymi brodami. Byłem nawet świadkiem, jak jeden położył na stole przed rabinem pięćdziesiąt srebrnych talarów. Pomagało mu to, jak umarłemu kadzidło. Bo jak mogło pomóc, kiedy facet po uszy zanurzony był w bałwochwalstwie. Ale starał się przynajmniej, a Mojszele nie chciał nawet słyszeć o tym. Rozumiem, że prości ludzie, jak — powiedzmy — tragarze czy szewcy, nie jeżdżą do cadyka, ale Mojszele? Czyżby nie wiedział, że czasami Bóg, oby był błogosławiony, tak sprawia, że cadyk potrafi dokonać czegoś dobrego albo unieważnić coś złego? Gdyby tak nie było, to jakby wyglądał nasz świat? Czy wszystko ma się toczyć prosto jak po linijce? Ale spróbujcie z Mojszele gadać!

Tymczasem zaczęło mi się kręcić w głowie od propozycji swatów. Raili mi różne kandydatki i wyobraźcie sobie, że wszystkie z mego miasta. Skończyło się jednak na tym, że ożeniłem się po raz drugi z kobietą z innego miasta...

I jak na tym wyszedłem? Wstyd się przyznać. Zostałem oszukany. Szybko wróciłem do rodzinnego miasta. Dowiaduję się, że Mojszele właśnie zdążył już owdowieć. I teraz wpada w nowe szaleństwo. Odrzuca nowe propozycje swatów, którzy rają mu nowe kandydatki do małżeństwa.

Według prawa żydowskiego można swatać nawet w okresie ścisłej żałoby, zwanej *szziwa*<sup>8</sup>. Mojszele nie uznaje tego prawa. Powiada, że chce poczekać, aż minie *szloszim*, to

<sup>6</sup>*melamed* — nauczyciel w chederze (szkole podstawowej). [przypis tłumacza]

<sup>7</sup>*beit hamidrasz* (także: *bet ha-midrasz*, *bet midrasz*, *besmedresz*) — dosł. dom nauki; pomieszczenie przeznaczony do studiów talmudycznych dla chłopców i dorosłych mężczyzn, zaopatrzone w bibliotekę, z której każdy mógł w dowolnym czasie, wedle własnych potrzeb i zainteresowań korzystać; także miejsce modlitw (była w nim arka na *Torę*) oraz noclegownia; działał jak instytucja, bardzo ważna szczególnie w XVII i XVIII w., gdy jesiwy podupadły. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*szziwa* — siedem dni ścisłej żałoby po zmarłym. [przypis tłumacza]

znaczy trzydzieści dni od śmierci małżonki. Potem twierdzi, że data ślubu mu nie odpowiada. Jakoby miała być dla niego nieszczęśliwa. Potem wyjaśnia mi, że postanowił z żeniactwem poczekać jeszcze przez rok. Kiedy doczekałem się wreszcie końca roku, oświadcza mi, że absolutnie nie widzi powodu do pośpiechu.

— Rozumiem — powiadam do niego — że możesz się obejść bez żony, ale co ci szkodzi ożenić się, wziąć parę złotych posagu i wyjechać do innego miasta, żeby tam prowadzić umiłowany przez ciebie żywot ascety.

Moje słowa nie przekonują go. Nie chce i nie życzy sobie.

Ma czas. Zastanowi się.

Wyobraźcie sobie, że kilka lat z rzędu przeżył jak pies na dworze. Powiedzmy sobie szczerze: co wart jest człowiek bez żony? Bez ciepłego posiłku? On żywił się tylko śledziami. Twardo siedział na ławce w *beit-hamidraszu* i wkuwał *Pismo*. Wkuwał i zadawał się śledziem. Nie ma co, wspaniale miał życie.

Popatrzcie na mnie. Zobaczcie, jaką mam twarz! A ile, myślicie, czasu minęło od śmierci mojej trzeciej żony? Może pół roku. I co? Nieład, chaos, bałagan w całym domu. Koszuli na sobotę nie ma. Jedzenie w kredensie do niczego. Nie ma nawet jednej całej pary spodni. A ten twardo obstaje przy swoim. Studiuje, wkuwa i nic go nie obchodzi.

I co to za życie? Rano cebula z kawałkiem suchego chleba. Na obiad kawałek śledzia. Na kolację resztką niedojedzonego śledzia. Rano biegnie do pompy na podwórzu, żeby się umyć. Ręcznik nie jest mu potrzebny. Do tego są rękawy. I znowu żuje twardy chleb ze śledziem.

I jak po tym wszystkim wyglądał? Po prostu szedł na dno. Błada twarz. Oczu prawie nie widać. Dwie czarne dziury w głowie. Niemożliwie zgarbiony. Ubrany, że pozał się Boże! Poruszał się jak cień, a może nawet jak żywy trup. Coś tam w głowie mu się pomieszało, bo oto pewnej soboty podbiegł do bóżnicy trzymając w ręku woreczek z *talesem*<sup>9</sup> i *tefilin*<sup>10</sup>. A przecież idąc ulicą musiał zauważyć, że sklepy są zamknięte, a ludzie ubrani świątecznie. W jedwabnych lub atlasowych kapotach. Krzyczą do niego, ale on nie słyszy<sup>11</sup>. Biec za nim nie wolno. W sobotę nie można stawiać dużych kroków. Zresztą wstydę się, bo ludzie na jego widok pękają ze śmiechu. Nikt nie przejmuje się tym, że jakiś ulicznik rzucił mu w plecy kamieniem.

I dziwna rzecz. Kiedy prowadzi lekcję z uczniami w chederze<sup>12</sup>, jest zupełnie innym człowiekiem. Wprost nie do poznania. Uczy z zapałem. Słowa wymawia wyraźnie, cierpliwie wyjaśnia i, kiedy trzeba, powtarza. Jest tak przejęty nauczaniem, że nie pozwoli sobie przerwać, nawet gdy należy niesforne dziecko ukarać. Kańczug<sup>13</sup> używany przez melamedów w chederze on już dawno zarzucił. Dla dzieci cheder stał się prawdziwym rajem.

Dawno by już odebrali mu posadę melameda, gdyby tak dobrze nie nauczał. Nikogo nie tknie nawet palcem, a mimo to dzieci świetnie się uczą. Z chwilą jednak, kiedy kończy lekcję i odkłada księgę, przestaje być normalnym człowiekiem. Zapomina o jedzeniu i spaniu. Nawet o tym, że trzeba się pomodlić. Atutem jego było to, że miał uznanie u dzieci. One go bardzo kochały. Gotowe były poświęcić się dla niego.

Kiedy coś zapomniał, od razu mu przypominały.

— Rebe — wołały — proszę się umyć. Rebe, trzeba coś zjeść.

— Co to, to nie — odpowiadał. — Z jedzeniem wolę poczekać. Nie lubię samemu jeść.

Czy wiecie, na kogo chciał czekać? Trzymając w palcach ogon od śledzia, siedział i kiwał się na ławce. Oczy miał wlepione w drzwi. Czekał, być może, aż ukaże się w nich prorok Eliasz.

<sup>9</sup>*tales* a. *talit* — szal modlitewny. [przypis tłumacza]

<sup>10</sup>*tefilin* a. *filakteria* — dwa skórzane pudełka, w których umieszczone są wersety z *Biblij*; jedno pudełko przytwierdza się rzemykiem do lewej ręki (obok serca) i drugie do czoła (do myśli). [przypis tłumacza]

<sup>11</sup>*w głowie mu się pomieszało, bo oto pewnej soboty podbiegł do bóżnicy trzymając w ręku woreczek z talesem i tefilin* — w sobotę nie używa się tefilin do modlitwy, tylko w powszednie dni. [przypis tłumacza]

<sup>12</sup>*cheder* — jednoizba, elementarna szkoła religijna dla chłopców od 4. roku życia. [przypis tłumacza]

<sup>13</sup>*kańczug* — skórzany, pleciony bicz z rękojeścią. [przypis edytorski]

Ale nagle sobie coś przypomniał. Widocznie doszło do niego, że prorok Eliasz zjawia się tylko w Pesach<sup>14</sup> podczas *sederu*<sup>15</sup>. Bierze wtedy do ust dzwonko śledzia i zaczyna płakać. Dzieci są przestraszone.

— Rebe, dlaczego rebe płacze?

Rebe milczy. Ze wstydu obraca się twarzą do ściany, żeby dzieci nie widziały jego łez.

Czasami podchodzi do szafy, która mu została z całego gospodarstwa, i otworzywszy ją, wbija wzrok w jej wnętrze. Jakby spodziewał się znaleźć w niej jakieś bogate ubranie. Jakby się zastanawiał, jaką kapotę ma włożyć. Atlasową czy jedwabną. Zapewniam was, że w szafie oprócz kilku szmat i łachów niczego więcej nie ma.

W miasteczku, jak wam wiadomo, każdy dba o siebie, ale ja dbałem z litości o Mojszele i to od czasu, kiedy pierwszy raz owdowiałem.

Wspomniałem już wam uprzednio, że żeniąc się po raz drugi, zostałem oszukany. Moja druga żona zaraz po ślubie zaczęła chorować. Chorowała dość długo. Długo się męczyła, zanim zmarła. Musiałem więc znowu się ożenić. Prawdę mówiąc miałem już wtedy kupę dzieci. „Moje dzieci” i „nasze dzieci”.

I co może mężczyzna robić z tyloma dziećmi? Powiedzcie sami. Bardzo was o to proszę. Może ma je karmić własną piersią? Układać do snu? Myć je? Przygotowywać im jedzenie? Co wam będę mówił? Było mi źle. Bardzo źle. Tak źle, że nie miałem ani czasu, ani głowy do Mojszele. Dzięki Bogu jednakże, nie jestem niedorajdą. Wiedziałem, co mam zrobić. Słowem — ożeniłem się po raz trzeci. Z tą kobietą, która niedawno temu, jak wiecie, zmarła. Była to nad wyraz dzielna niewiasta. W dodatku miała tę zaletę, że nie rodziła.

Ale co robi Bóg? Pewnego dnia wybiera się moja trzecia żona do mykwy<sup>16</sup> i przeziębia się. W środku lata. W lipcu. Dostaje zapalenia płuc. Choroba jej kosztowała mnie mnóstwo pieniędzy. Nic nie pomogło. Wzięła i umarła.

Na czym to stanąłem? Tak, na tym, że wziąłem ślub z trzecią żoną. Kiedy ona wzięła gospodarstwo w swoje ręce przekonałem się, że mam na kim polegać. Wtedy przypomniałem sobie Mojszele. Przychodzę do niego i powiadam:

— Mojszele, musisz się ożenić. Gdybyś nawet miał z tego powodu umrzeć.

On jednak puszcza moje słowa mimo uszu.

— Jeśli tak — powiadam sobie w duchu — to poczekaj bratku.

Umówiłem się z właścicielem mieszkania, gdzie Mojszele miał cheder, że wymówi mu lokal. I to raz na zawsze! Mełamed musi mieć żonę.

Ale mój Mojszele machnął tylko ręką.

— Bez uczniów, to bez uczniów.

I na drugi dzień wychodzi sobie za miasto, na spacer. Potem przychodzi na łąkę. Kładzie się na trawie i wyleguje się. Jakby to nie jego był problem. Poczawszy głód, wraca do miasta, bierze od kogoś kawałek chleba, myje ręce, zjada z apetytem, po czym odmawia stosowne błogosławieństwo i rusza znowu w drogę.

Byłem już niemal pewny, że z żeniaczki nic już nie będzie, ale na trzeci dzień przychodzi do *beit-hamidraszu* Mojszele i powiada, że gotów jest się żenić.

Zapewne myślicie, że poszedł po rozum do głowy, że doszedł do wniosku, że bez żony mężczyzna jest niczym. Nic z tych rzeczy! On po prostu stęsknił się za dziećmi, za nauczaniem w chederze. Musi mieć uczniów.

Dla dobra sprawy można się nawet z diabłem pokumać. Solennie obiecuje, uroczyście ślubuje, że gotów jest się ożenić. Obowiązkiem wyszukania mu żony obarczają mnie.

I Mojszele znowu ma uczniów.

Ja z zapalem zabrałem się do wyszukania mu odpowiedniej niewiasty. Muszę podkreślić, że potraktowałem to jak *mycwa*<sup>17</sup>, jak dobry, zbożny uczynek. Widziałem w tym palec Boży, bo oto znalazła się świetna partia. Dzielna kobieta. W swoim czasie o mało co nie ożeniłem się z nią, ale nawinął mi się swat, oby go szlag trafił, który przewrócił mi w głowie i wyswatał żonę z innego miasta. Słowem kobieta dla Mojszele była bardzo bogata. Istna kopalnia złota. Udziela pożyczek pod zastaw na procent. Całą buchalterię

<sup>14</sup>*Pesach* — w judaizmie nazwa świąt wielkanocnych; Pascha. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*seder* — wieczerza paschalna. [przypis tłumacza]

<sup>16</sup>*mykwa* — rytualny basen, w którym pobożny Żyd oczyszcza swoje ciało. [przypis tłumacza]

<sup>17</sup>*mycwa* a. *micwa* — Boży nakaz, dobry uczynek. [przypis tłumacza]

ma w głowie. Nie zdarzyło się, żeby poniosła stratę, żeby popełniła choćby najmniejszą pomyłkę. I właśnie Mojszele przypadł jej do gustu. Szczęściarz!

Pomyślałem, że trzeba zebrać pieniądze na wyprawę dla Mojszele. Należy mu kupić ubranie, *sztrajml*<sup>18</sup> i mały tałesik. Na wieść o tym niewiasta oświadcza, że sama wyłoży pieniądze. Daje dwadzieścia pięć rubli i Mojszele zostaje ubrany do ślubu jak król. Wszystko w najlepszym gatunku. *Sztrajml*, kapota, buty, pończochy, dwa małe tałesy i dwie czy nawet trzy pary spodni.

Ze ślubem nie zwlekano. Mojszele pod ślubnym baldachimem jaśniał. Wyglądał na prawdziwego pana. Przypatrzwszy mu się jednak bliżej, łatwo zauważyć, że drży. Zwłaszcza widać to na poruszających się wargach. Sprawia to wrażenie, że coś go mocno boli, że szeptem odczynia zły urok. I w oczach ma jakieś niesamowite błyski. Nic innego, tylko wariat.

I zaraz też po ślubie objawia swoje szaleństwo. Bogata żona nie życzy sobie, żeby mąż dalej uczył dzieci w chederze. Sama zarabia jakieś dziesięć rubli tygodniowo. Do czego więc potrzebny jej jest zarobek belferski męża? Powiada do niego: „Chcesz uczyć, to ucz się sam w domu. Siedz w domu. Niczego ci nie brakuje. Możesz się u mnie kąpać w mleku i maśle”. Mojszele na to się nie zgadza. On musi mieć dzieci do nauki. Już się do nich mocno przywiązał.

Bez nich nie potrafi żyć.

— Będziesz miał — powiada do niego żona — własne dzieci.

Ale Mojszele trwa przy swoim. Póki nie ma własnych dzieci, będzie uczył cudze dzieci.

— No to niech ci będzie, trzymaj się tej posady melameda — powiada zrezygnowana żona.

I dawna melancholia ogarnia znowu Mojszele. Nie przestaje rozmyślać. Z nikim oprócz uczniów nie rozmawia. Dla wszystkich ma jedno zdanie: „To nie to”.

Co chce przez to powiedzieć, nie wiadomo.

Nieszczęśliwa żona starała się we wszystkim mu dogodzić. Można powiedzieć, że poświęcała się dla niego. Szykowała mu najlepsze przysmaki, a on nic. Podnosił tylko oczy i patrzył na nią tak, jakby ją po raz pierwszy w życiu widział. Patrzył i wzdychał: „To nie to! Nie to!”.

Pewnego dnia Mojszele zasiedział się w *beit-hamidraszu* do późna w nocy. Ani się modlił, ani studiował. Albo siedział pochylony nad pulpitem, albo chodził od ściany do ściany. Żyd, który jako ostatni wychodził z *beit-hamidraszu*, powodowany litością, zawołał do niego:

— Mojsze, idziesz?

Mojsze milczy. Wtedy Żyd ponawia pytanie.

— Dlaczego nie idziesz do domu?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Żyd chwyta go za ramię i mocno potrząsa. Mojsze otwiera oczy i budzi się. Wygląda na wyrwanego z głębokiego snu. Cichym głosem powiada:

— To wcale nie to.

Co wam powiem? Nieszczęsna kobieta zaczęła wylewać lzy gorczy na moją głowę. Przecież to ja naraiłem jej Mojszele. Ja jestem za to odpowiedzialny.

Serce ściska mi się z bólu, kiedy patrzę na tę kobietę. Wykosztowała się. Tyle pieniędzy wydała i za to wszystko otrzymała „To nie to!”. Zastanawiałem się, jak jej pomóc i po namyśle poradziłem jej, żeby pod jakimś pretekstem zwabiła męża do rabiego. Ułożyliśmy razem plan, żeby wykorzystać do tego celu zbliżające się święto Rosz-haszana. To święto ma szczególne znaczenie i wymowę. Wszyscy wiemy, że noc cadyka jest wielka. Wszystko było już gotowe, ale tuż przed świętem Rosz-haszana stało się coś, co zburzyło cały nasz plan.

Jest wieczór. Mojszele siedzi z żoną przy stole. Mają jeść kolację. W pewnej chwili żona powiada do niego, żeby wyszedł i zamknął okiennice, bo nie chce jeść przy otwartym oknie. Mojszele wyszedł, zamknął okiennice i tyle żeśmy go potem widzieli. Zniknął jak kamfora.

<sup>18</sup>*sztrajml* — kapelus z lisim otokiem noszony w dni uroczyste przez chasydów. [przypis tłumacza]

Możecie sobie wyobrazić, co się działo potem w miasteczku. Zakotłowało się od domysłów i komentarzy. Jedni powiadali: — Co się dziwić? Wariat. Poszedł na pewno, mimo chłodu, do rzeki, żeby się wykapać. Wszedł do wody i utonął.

Drudzy znów tak skomentowali jego zniknięcie: — Nie trzeba się zbytnio przejmować wariatem. Wyszedł, jak zwykle, za miasto i po prostu zablądził.

Wynajęto więc chłopów, żeby przeszukali okolicę i dno rzeki.

Niczego jednak chłopci nie znaleźli. Mojszele nie pozostawił za sobą najmniejszego śladu.

I chociaż zdarza się, że mężowie czasem uciekają od swoich żon, to w danym wypadku nie ma mowy o ucieczce. Mężowie, którzy uciekają od żon, zwykle zjadają kolację, ubierają kapotę i wychodzą. Mojszele zaś zniknął, zanim zjadł kolację i zanim zdążył nałożyć kapotę. Powiedzcie mi, kto zostawia miskę klusek z fasolą i w starym ubraniu ucieka z domu?

Żal i litość ogarnia mnie, kiedy patrzę na tę nieszczęsną agunę<sup>19</sup>. Mało ją to kosztowało? Wesele wystawne, ubranie, spodnie, pieniądze za usługi rabina, kantora i szamesa. I wszystko na nic. Dla kogo to wszystko zrobiła? Dla męża, z którym przeżyła tylko cztery tygodnie? I co to było za życie? Chcę jednak podkreślić, że nigdy nie odezwał się do niej złym słowem. Dobrym także nie. Jedyne jego słowa brzmiały:

„To nie to!”

Co w takim wypadku się robi? Pisze się listy do rabinów. Bez skutku. Nie ma jasnych odpowiedzi. Zastanawialiśmy się, czy aby nie napisać do magida<sup>20</sup> — kaznodziei. Jedni twierdzili, że można, drudzy, jak zwykle, byli odmiennego zdania. Stało na tym, że napisano list do magida, żeby wyjaśnił, czy pozostawiona przez Mojszele aguna — żona może wyjść powtórnie za męża. Ale skąd magid, oby żył jak najdłużej, mógł wiedzieć, jak rozstrzygnąć tę kwestię, skoro rabini nie potrafili.

A Mojszele przepadł bez wieści. Jak kamień w wodę. Wydawało się, że sprawa jest skończona, ale nagle spada niczym z nieba umyślny posłaniec od samego Mojszele. Przyniósł żonie list rozwodowy. Myślicie, że z daleka? Nic podobnego! Z niedaleko położonej miejscowości Piczewki. Wszystkiego pięć wiorst od naszego miasteczka.

Powiedzcie sami, czy komuś wpadłoby do głowy, że wariat ucieknie tak niedaleko? Nikomu nie śniło się szukać go w pobliżu. Do listu rozwodowego załączył pisemne zobowiązanie na 200 złotych, które będzie spłacał w ratach. Po jednym złotym na tydzień. Pierwszy złoty wręczył żonie od razu.

Po kilku tygodniach sam się zjawił i objął posadę melameda. Powiadam wtedy do niego:

— Wariacie, po co przybyłeś? Nie mogłeś tam uczyć dzieci w chederze?

— Ogarnęła mnie tęsknota.

— Za czym? Za kim?

— Za miejscowym cmentarzem.

Mówił to z takim przekonaniem, że ciarki przebiegły mi po grzbiecie. Czyście kiedyś słyszeli, żeby człowiek tęsknił za cmentarzem? On nie kłamał. On naprawdę zatęsknił za cmentarzem.

Co noc, po modlitwie *maariw*<sup>21</sup>, wychodzi za miasto i krąży wokół cmentarza.

Jest kohenem<sup>22</sup>.

Krąży wokół ogrodzenia cmentarza i patrzy z daleka na nagrobki.

Co to ma znaczyć? Zastanawiam się, czy to czasem nie jest regułą — magicznym panaceum na dzieci? Czy Mojszele nie stał się kabalistą? Może nawet czarodziejem?

Co mogę wam powiedzieć? Różne myśli chodziły mi po głowie. Sprawa przyjęła poważny obrót. Albo jest skrytym cadykiem, albo sprzedał duszę diabłu.

Gdybym nie wiedział, że jest kohenem, to bym pomyślał, że związał się z bandą złodziei, którzy okradają cmentarz. Czego bowiem Żyd nie zrobi dla zarobku? Tak jednak

<sup>19</sup> *aguna* — żona, której mąż zniknął i nie wiadomo, czy żyje. Nie może powtórnie wyjść za mąż. [przypis tłumacza]

<sup>20</sup> *magid* — kaznodzieja. [przypis tłumacza]

<sup>21</sup> *maariw* — modlitwa wieczorna. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> *kohen* — kapłan z rodu Aarona, któremu nie wolno wchodzić na teren cmentarza. [przypis tłumacza]

nie jest. Od wielu tygodni patrzę na cmentarz i nic się nie dzieje. Spróbujcie coś z tego zrozumieć.

Teraz dopiero doszedłem do tego, czym jest wariactwo. Jeśli mówią, że wariat, uwierz!

Mimo wszystko Mojszele jest moim przyjacielem. Bardzo go lubię... niestety jest wariatem. Ożenić go trudno. Nawet bardzo trudno. Ale nie rezygnuję. Nie mówię „nie”.

A może macie dla mnie jakąś solidną propozycję małżeńską?

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0.PL.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/perec-opowiadania-chasydzkie-i-ludowe-jesli-mowia-ze-wariat-uwierz>

Tekst opracowany na podstawie: Icchok Lejbusz Perec, *Opowiadania chasydzkie i inne*, tłum. Michał Friedman, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Fundację im. Michała Friedmana. Dofinansowano ze środków Programu Archiwistyka Społeczna Narodowego Instytutu Audiowizualnego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).